

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

Nr 12 (277) Grudzień 2019

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

Ocalić od zapomnienia



Zespół Cztery Pory Roku

Koncert z cyklu „Nie pozwólmy zgasnąć wspomnieniu” został zorganizowany 17 listopada br. w Oleszycach przez Alicję Franus, prowadzącą zespół „Cztery Pory Roku”.

Słowa ostatniego wersu wiersza K.I. Gałczyńskiego posłużyły p. Alicji Franus za motto wspaniałego koncertu. Co prawda mistrz Konstanty wiersz poświęcił żonie, ale wydaje się, że p. Alicja swym wielkim sercem do śpie-

wu i muzyki chciała też ocalić od zapomnienia piękne utwory wokalne o mocnym charakterze lirycznym, które są *jak piękne świece i źródłem promieni*. Nie można uznawać dzisiejszej hałaśliwej muzyki i piosenek, często o banalnej treści, za utwory mało wartościowe. One są symbolem epoki. Jednocześnie utwory sprzed kilkudziesięciu lat, zawierające duży ładunek emocjonalny, cieszą się nadal

cd. na str. 5

Pogodnych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia oraz
zdrowia, pomyślności, dużo
szczęścia i sukcesów w Nowym
2020 roku naszym Klientom,
Najemcom, Dzierżawcom jak
też wszystkim mieszkańcom
Lubaczowa i powiatu życzy

Zarząd i pracownicy
Miejskiej Spółdzielni
Samopomoc Chłopska w Lubaczowie



Radosnych i miłych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz zdrowia, dużo dobroci od
ludzi w nowym 2020 roku
naszym czytelnikom
i Sympatykom

życzy Redakcja
„Kresowiaka Galicyjskiego”



Spotkanie autorskie z Barbarą Janczurą i Sybirakami



Wieczorem 11 października 2019 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie odbyło się spotkanie autorskie z Barbarą Janczurą, autorką książki „Ponury cień Sybiru – wspomnienia z zesłania” oraz tomiku wierszy pt. „Zobowiązanie”. W spotkaniu wzięli udział Sybiracy i ich rodziny.

Lubaczowianka Barbara Janczura jest emerytowaną nauczycielką Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie. Jako bibliotekarka upowszechniała czytelnictwo książek wśród uczącej się młodzieży. Wreszcie sama, jako córka i wnuczka Sybiraków, napisała książkę o najbliższej rodzinie, która zesłana była na nieludzką ziemię. O jej dziadkach – Annie i Wojciechu Mielnikach, mamusi – Annie (Nusi), wujkach – Tadeuszu i Edmundzie (Mundku), ciociach – Stefanii (Funi) i Teresie (Titce). – *Nie jestem ani poetką, ani pisarką.*

cd na str. 6

To nie to, to nie o to nam chodziło, to nie o to nam szło!



Minął rok od wyborów powiatowych władz samorządowych, czas na próbę podsumowania. Ludowe powiedzenie mówi, że nowa miotła lepiej zmiata. Tylko zależy jak dobry rzemieślnik ją wykonał, z jakiego materiału powstała i kto nią zmiata. Poprzednia peeselowska była już mocno zużyta (mówią to nawet niektórzy „zamiatacze” z poprzedniej ekipy, którzy bardzo szybko stali się entuzjastami obecnej) i należało ją zmienić. Tylko, czy to była dobra zmiana? Zanim przejdę do omówienia konkretnych działań nowej ekipy, pozwolę sobie zwrócić uwagę na konieczność posiadania przez każdą rządzącą ekipę na każdym szczeblu następujących przymiotów: profesjonalizmu, pracowitości, aktywności, samodzielności i stanowczości. Z przykrością stwierdzam, że staroście i wicestaroście nie można przypisać w pełni wyżej wymienionych cech. W swych informacjach nie wykazują ani jednego służbowego wyjazdu do Warszawy, piszą o bardzo nielicznych wizytach w Rzeszowie. W Lubaczowie nie wysiedzą nawet ptasiego, nie mówiąc o złotym jaju. Obydwaj powinni znać i stosować się do słów: *Proście, a będzie wam dano, kołaczcie a będzie wam otworzono, szukajcie, a znajdziecie*. „Trzymanie się spódnicy” obecnych posłanek z naszego okręgu wyborczego niczego nie przyniesie. One muszą po każdym pobycie w powiecie uzmysławiać sobie konieczność pomocy naszemu powiatowi. To one powinny wychodzić z inicjatywą i propozycjami służącymi rozwojowi powiatu. Nie robią łaski, która przypisywana jest tylko Bogu i panom. One nie są żadnym z nich. Ich kampania wyborcza to peany na cześć swojej partii. Nie słyszałem, nie czytałem, aby mówiły o wydłużeniu się naszego powiatu i co zrobią, aby temu zaradzić. Obie milczały w sprawie obecnie najżywoźniejszej dla naszego powiatu, jaką jest droga wojewódzka Jarosław – Bełżec i inne ciągi komunikacyjne podległe samorządowi wojewódzkiemu. Nie wskazały powodu, dla którego planowana modernizacja dróg wojewódzkich spychana jest na koniec listy zadań. Najpierw miało być 20 km, później 6 km, skończyło się na obietnicach. Żadna z nich nie powiedziała, dlaczego inwestycja linii światłowodowej, kosztująca wiele milionów złotych, załaga bezużytecznie w ziemi od kilku lat. Drogi i Internet to dwa „okna na świat”, w powiecie lubaczowskim są zamurowane.

Pani posłanka A. Szmidt-Rodziewicz od maja pilotowała przejścia Zespołu Szkół w Oleszycach przez Ministerstwo Rolnictwa i Obszarów Wiejskich. Dopiero końcem listopada zjawiła się komisja ministerialna. W najlepszym wypadku przekazanie nastąpi w 2021 r. Pani posłanka Teresa Pamuła jako b. wiceprzewodnicząca Podkarpackiego Sejmiku miała konkretny wpływ na dystrybucję środków wojewódzkich, centralnych i unijnych. Nie chwaliła się swoją aktywnością i hojnością dla rodzinnego powiatu. Nie piszę o trzecim pośle z PiS, bo on w lubaczowskim był tylko na dużych billboardach. Również długoletni poseł z PSL dawno „odpuścił sobie” nasz powiat. Jego wizyty na uroczystościach nie dają niczego wymiernego. Jak słucham relacji z kolejnych sesji Rady Powiatu, to nie mogę się oprzeć przypomnieniu często przytaczanego przeze mnie cytatu z „Kamieni na szaniec”: *Samouwielenie jest cechą małych dzieci i dzikich plemion*. Wszystko jest dobrze i zdąża jeszcze w lepszym kierunku. Jeśli jest polemika, to dotyczy raczej wycieczek osobistych, a nie spraw gospodarczych czy społecznych. Nikt nie odpowiada na pytanie, co jest z poczekalnią dla dojeżdżającej młodzieży, kiedy będzie remontowany budynek dworcowy PKP, jak długo będzie straszył budynek stacji pomp – sztabilka (piszę o tym trzeci raz). Dyrektor Zespołu Szkół wyręczył władze powiatu i miasta, uruchamiając na terenie szkoły *zajezdnię autobusową* PKS. Andrzej Nepelski jako radny Sejmiku Podkarpackiego kolejny raz na forum wojewódzkim przedstawił problemy naszego powiatu. W odpowiedzi marszałek W. Ortyl mówił, że sprawa dróg zostanie załatwiona w ciągu następnych trzech lat. Tylko ja taką odpowiedź słyszę

od pięciu lat. Nie wiem, jak zareagować na stwierdzenie marszałka: *Strumień środków skierowanych na powiat lubaczowski jest widoczny*.



Pozostałości po dworcu PKS w Lubaczowie

Jest jeszcze jeden ważny problem, który od początku kadencji ma starosta. Kierownictwo powiatowe jego partii składa się z samych wybrańców, wszytkowiedzących. Może mają oni pomysły na rozwój powiatu, ale uważają, że są one jedyne, wyjątkowe, super, arcy i tylko takie powinny być realizowane. Problem polega na tym, że nie ma w tym gremium wspólnie uzgodnionego kursu, planu działania. Można odnieść wrażenie, że przy staroście została mała grupka i chyba nie mijam się z prawdą, że wielu innych czeka na moment, aby skoczyć mu do gardła i zacisnąć tam swoje szczęki. Prawdą jest też, że niektórzy z nich mają rację.

Nie będę się zajmował zmianami kadrowymi, które nastąpiły w ciągu minionego roku. Każda ekipa, która zdobywa władzę w demokratycznych wyborach, ma prawo do przetasowań osobowych. Jednak dobrze byłoby, aby organy władzy powiatowej posłuchały, co mają do powiedzenia pracownicy starostwa i administracji szkół podległych samorządowi powiatowemu. Mówią, że nie kupuje się luksusowych samochodów i nie tworzy się nowych komórek organizacyjnych, skoro od lat dla tych pracowników nie ma grosza na podwyżki. Może warto się zastanowić, czy „zajadłość” członków Zarządu w szukaniu oszczędności musi być tak wielka, że już drugi długoletni – bardzo zasłużony dla Lubaczowa – dyrektor szkoły znalazł się w szpitalu?

Również pominięciem informacji o obecności starosty i jego zastępcy w uroczystościach „ku czci”. Reprezentowanie władzy powiatowej to przywilej i zarazem kłopot, nie zawsze słodki.

Nie chcę oceniać słuszności uchwał w zakresie realizacji budżetu. To jest sprawa Rady Powiatu, a poszczególni radni powinni rozliczać się w środowiskach, w których zostali wybrani. Prawdą jest, że zadłużenie powiatu nie sprzyja realizacji ambitniejszych planów. Ważna jest kwota budżetu, który zależy w znacznym stopniu od wysokości subwencji lub dotacji, dochody własne nie zapewniają zrównoważonego (modne słowo) rozwoju powiatu. **Najbardziej istotną kwestią jest to, ile samorząd wojewódzki przeznacza na zadania własne w naszym powiecie, jak też ile asygnuje innych środków, w tym unijnych, na nasz teren.** Wysokość tych kwot zależy od dwóch podmiotów: władz powiatu, urzędu marszałkowskiego. Sejmik zatwierdza to, co proponuje Zarząd Województwa Podkarpackiego. Powiat występuje z wnioskami na poszczególne inwestycje, wskazując wysokość swego udziału, województwo uwzględnia wniosek lub go odrzuca. Według informacji przesłanej przez wicestarostę Pawła Głaza w tym roku i następnych powiat będzie inwestował tylko w infrastrukturę drogową. W roku bieżącym na ten cel wydał 183 100 zł, taką kwotę wydatkowały też samorządy gminne, na terenie których budowano drogi i chodniki w ramach tzw. powodziówek, środki z budżetu państwa – 842 415 zł. Jeszcze w roku bieżącym przekazane do użytkowania mają być dwie drogi (Szczutków – Granica Państwa i Lipie – Brzeziny). Ich łączny koszt wyniesie 6 652 454 zł, udział powiatu i gmin solidarnie wyniosł po 1 032 076 zł. Do zakończenia w roku następnym pozostają roboty na ulicy Słowackiej w Lubaczowie, których wartość wyniesie blisko

Transgraniczne Forum Turystyki W Baszni Dolnej

Smak miejsc – czyli kulinaria w turystyce – pod takim hasłem 22 listopada br. w Baszni Dolnej odbyło się Transgraniczne Forum Turystyki. Kresowa Osada, znana z serwowania lokalnych potraw, zgromadziła tego dnia nie tylko miłośników dobrej kuchni, ale przede wszystkim ekspertów w dziedzinie turystyki. W seminarium wzięły udział władze gmin i powiatu lubaczowskiego, przedstawiciele mediów. Uczestnicy degustowali lokalne potrawy, wypieki, wyroby garmażeryjne serwowane przez przedsiębiorców i Koła Gospodyń z terenu gminy Lubaczów. Przedsięwzięcie stało się okazją do podpisania listu intencyjnego między województwami – Podkarpackim a Lubelskim, dotyczącego wspólnej promocji marki „Roztocze”. Udział w forum wziął marszałek Władysław Ortyl wraz z wicemarszałkiem Piotrem Pilchem.



Piotr Lutek, Władysław Ortyl, Jarosław Stawiarski (fot. D. Kozłak)

Marszałek Władysław Ortyl na krótkim briefingu prasowym wyraził swoje zadowolenie z faktu podpisania dokumentu: – *Bardzo się cieszymy, że dziś możemy się spotkać i wspólnie z marszałkiem Stawiarskim podpisać list intencyjny, który będzie nas przybliżał do wspólnych działań na rzecz Roztocza. Rozpoczęliśmy naszą współpracę od wspólnego posiedzenia zarządów w maju tego roku i od tego czasu naprawdę wiele się dzieje. Należy wspomnieć, że jesteśmy beneficjentem Programu Operacyjnego Polska Wschodnia, dzięki czemu możemy realizować wspólne działania* – powiedział marszałek, jednocześnie podkreślając, że istnieje potrzeba mówienia o Roztoczu jako o marce wspólnej dwóch regionów: – *Wiele funkcji w ramach Roztocza musi być elementem wspólnym. Myślę, że dzięki temu nie będziemy mówić o Roztoczu lubelskim czy podkarpackim, ale będziemy używać określeń – Roztocze* – zakończył Władysław Ortyl.

Z kolei marszałek lubelski Jarosław Stawiarski powiedział: – *Dwa samorządy, które będą promować markę „Roztocze” będą mogły to robić teraz jeszcze skuteczniej. Roztocze jest piękne po obu stronach granicy województw, dlatego warto będzie pokusić się o rozwój tej marki w ramach konkretnych działań, na przykład realizowanych w ramach Programu Operacyjnego Polska Wschodnia, bo tam są konkretne pieniądze, po które możemy wspólnie sięgać.*

Forum zostało poświęcone rozwojowi turystyki kulinarnej. Referenci, opierając się na badaniach, twierdzili, że dla turystów przy wyborze tras i miejsc liczą się walory krajobrazowe, historia oraz kulinaria, czyli regionalna kuchnia. W tym celu postulowano wykorzystanie miejscowego dziedzictwa kulturowego, jak też konieczność edukacji pracowników związanych z turystyką i gastronomią o lokalnych kulinariach. Podkreślano, że turyści są w stanie dołożyć drogi, by zjeść w niepowtarzalnym miejscu.

Jednym z celów seminarium było zainteresowanie przedsiębiorców i rolników z powiatu lubaczowskiego uprawą winogron i produkcją piwa. W woj. podkarpackim jest 170 winnic, ale w powiecie lubaczowskim nie ma ani jednej. Przypomniano inicjatywy z propagowaniem wina związane, jak: Transgraniczny festiwal i Karpacki szlak wina. Jako mankament prelegenci uznali słabo rozwiniętą dystrybucję wina w gastronomii, podobnie jak w handlu.

Program seminarium skłania do głębszych refleksji. Intencją organizatorów i referentów było skłonienie również rolników w naszym powiecie do zakładania winnic i do produkcji wina. Czy na terenie pozbawionym tradycji winiarskich znajdą się chętni do zakładania winnic? Być może zorganizowane seminarium wyzwołało inicjatywę w tym względzie. Mimo to warto jednak lanować własne produkty kulinarne oparte na miejscowej tradycji.

Marian Ważny

IV Lubaczowski Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej

Przez październikowe i listopadowe niedzielne pięć wieczorów w kościele pw. Św. Karola Boromeusza w Lubaczowie rozbrzmiewała muzyka kameralna i organowa. Jej festiwal organizuje czwarty już rok proboszcz, ks. Roman Karpowicz. Stara się o to, by przyjeżdżali do papieskiego kościoła wybitni i znani wykonawcy, światowej sławy muzycy, z ciekawym programem.



Jan Mroczek z Częstochowy przy lubaczowskich organach

Festiwal zainaugurował 6 października br. Karol Gołębiowski, organista pochodzący z Polski, ale od września 1981 r. na stałe mieszkający i pracujący w Belgii, gdzie wyjechał na zagraniczne stypendium i nie powrócił. Karol Gołębiowski odbył studia w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie w klasie prof. Joachima Grubicha, a potem studia zagraniczne. Jest laureatem renomowanych międzynarodowych konkursów organowych. Z koncertami występował prawie we wszystkich krajach europejskich, na Bliskim Wschodzie i USA, biorąc udział w prestiżowych festiwalach.

Niezapomniany wieczór z muzyką kameralną 20 października stworzyli: Tytus Wojnowicz z Warszawy, grający na oboju i na organach, prof. Jan Bukszczanin z Legionowa, wykładowca na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina. Tytus Wojnowicz jest absolwentem warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego w klasie oboju prof. Stanisława Malikowskiego, a obecnie adiunktem w tej uczelni. W Lubaczowie zagrał solo z wirtuozem organów, prof. Janem Bokszczaninem. Koncertował w wielu krajach Europy, na Tajwanie, w USA, w krajach Afryki i Azji.

W kolejną niedzielę 27 października z recitalem organowym wystąpił wirtuoz Marek Stefański z Krakowa. Przez 11 lat (1996-2007) był organistą w Bazylice Mariackiej, a teraz wykłada na Akademii Muzycznej w Krakowie. W tej uczelni w 2007 r. obronił przewod doktorski, a w 2013 r. uzyskał tytuł doktora habilitowanego. Grą organową uświetniał znaczące dla Krakowa wydarzenia: wizytę królowej Elżbiety II, papieża Jana Pawła II, prezydentów Niemiec, Włoch, Słowacji i Węgier, uroczystości pogrzebowe Czesława Miłosza, Marka Grechuty i Piotra Skrzyneckiego.

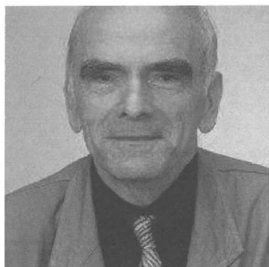
– *Wielkie gratulacje dla ks. proboszcza Romana Karpowicza i całej wspólnoty parafialnej za to, że zdecydowali się zakupić i profesjonalnie zmontować organy, które służą nie tylko liturgii, ale i również prezentacji muzyki organowej. Dzięki czemu możemy z powodzeniem w Lubaczowie zagrać muzykę baroku, romantyzmu, klasycyzmu i innych epok. To piękny instrument, na którym chce się grać i którego chce się słuchać* – powiedział gość z Krakowa.

3 listopada na organach w Lubaczowie zagrał Jan Mroczek, wykładowca Katedry Muzyki Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza, organista Kościoła Rektorskiego pw. Najświętszego Imienia Marii, prowadzący także klasę organów w Zespole Szkół Muzycznych im. Marcina Józefa Żebrowskiego w Częstochowie.

Podczas studiów w Akademii Muzycznej w Krakowie w latach 2001-2006 w klasie prof. Józefa Serafina odniósł pierwsze sukcesy, zdobywając nagrody na konkursach organowych w Rumi i Castellana Grotte oraz występując z recitalami w tak prestiżowych miejscach jak Bazylika Jasnogórska czy Kościół Mariacki w Kra-

cd. na str. 8

O gospodarczy rozwój powiatu



Uczestnicząc w nadadach, posiedzeniach samorządów, słuchając wypowiedzi burmistrzów, wójtów, starosty słyszymy o kulturze, zdrowiu, turystyce, drogach, sporcie, ale konsekwentnie omijany jest temat inwestycji dających miejsca pracy „Liczy się gospodarka, głupcze!” – pod tym hasłem Bill Clinton wygrał w 1992 roku kampanię prezydencką. Takie za-

wołanie do podjęcia jak ułaf przystaje również do realiów powiatu lubaczowskiego. Od transformacji ustrojowej w 1990 roku po dzień dzisiejszy zauważalne jest wśród kolejnych władz gmin, powiatu dystansowanie się od spraw gospodarczych. W zamian mamy praktykę zanurzania się w historię. Stąd festiwale, rekonstrukcje, sesje naukowe stawiające sobie za cel ogrzewania się blaskiem przeszłości.

W rezultacie nasz powiat w stagnacji. Liczba jego mieszkańców maleje. W Lubaczowie w ciągu ostatniego dwudziestolecia wybudowano tylko jeden blok mieszkalny. Kolejne generacje młodych ludzi, wędrując do szkół, w większości już tutaj nie wracają. Przyczyną jest brak pracy. A mimo to wciąż nie jest to problem numer 1 dla samorządów.

Nie dzieje się to przypadkowo. Zabiegi o inwestycje są żmudne, rozciągnięte w czasie, wymagają konsolidacji wysiłków i nie zawsze kończą się sukcesem. A do takich działań samorządowcy nie są skorzy.

Za to gminy wolą inwestować w przedsięwzięcia usługowe: boiska, placówki kulturalne, szkoły, które dają szybki efekt, łatwiej zdobyć na nie środki i są mniej kłopotliwe w realizacji. Wprawdzie nie dają one miejsc pracy, ale przecież i taką inwestycją wójt, burmistrz wpisuje się w zaszczytne dokonania na rzecz środowiska.

Powyższe zjawisko potwierdzają ekonomiści, którzy twierdzą, że niepokojącą praktyką u samorządów jest to, że tylko znikomy procent pieniędzy unijnych przeznaczanych jest na cele prorozwojowe. A więc na budowę zakładów produkcyjnych dających stałe miejsca pracy. Przede wszystkim zaś pieniądze inwestowane są na cele prosojalne, takie jak wspomniana budowa boisk sportowych, dróg, renowacje zabytków. Zdaniem ekonomistów inwestycje tego typu wprawdzie poprawiają komfort życia, wzbogacają kulturę, ale nie przysparzają wzrostu gospodarczego i nie stwarzają miejsc pracy. Powyższe uwagi w całej rozciągłości można odnieść do naszego powiatu.

Prawdą jest, że powiat nie ma szczęścia do menadżerów w samorządach. Kolejni burmistrzowie Lubaczowa to humaniści z wykształcenia, to ludzie, którzy nie „czują” gospodarki. Bliższa im była i jest kultura, oświata, turystyka, sport. Wprawdzie absolwentem politechniki jest burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt – to jednak, chociaż w wywiadzie prasowym dla Kresowianka złożył deklarację, że „**najważniejszą dla mnie kwestią będzie kreowanie takiego rozwoju gospodarczego miasta, który przyniesie nowe miejsca pracy**”, to stylem rządzenia wpisuje się w rolę poprzedników. Była szansa na wyłom przy starcie na burmistrza Lubaczowa osoby z zacięciem menadżerskim Piotra Cencory, ale minimalną ilością głosów przegrał wybory. Dotyczy to również radnych, którzy w większości to nauczyciele, urzędnicy. Winni są też mieszkańcy powiatu. W kolejnych wyborach do rad konsekwentnie skreślani są przez nich przedsiębiorcy. Ludzie wolą wybierać nauczycieli, którzy w sprawach gospodarczych niestety są dyletantami, ale są elokwentni i potrafią się lepiej sprzedać.

Aby bardziej uświadomić sobie, w jakim miejscu jesteśmy, warto rzucić spojrzeniem wstecz. Przypomnijmy, że niegdyś „zamki” zatrudniały prawie 1000 pracowników, mleczarnia około 200, Zakład Maszyn Budowlanych – 500, Przedsiębiorstwo Budowlane – 200. Funkcjonował też szereg pomniejszych zakładów. Przy tworzeniu każdego z wymienionych przedsiębiorstw była idea społecznego działania. Odpowiedniki dzisiejszego burmistrza, starosty z inicjatorami

ich budowy aż do skutku szturmowali władze wojewódzkie, centralne. Za każdym sukcesem była determinacja, przejawy niezwykłego zaangażowania w tworzeniu wspólnego dobra. Ileż pielgrzymek sfatygowanym „żukiem” musieli do Warszawy, Łodzi, Rzeszowa skutecznie twórcy „zamków”, aby osiągnąć sukces. Przy okazji można co niektórym dziś przypomnieć, z jakim impetem angażowali się do demontażu tzw. relikwów PRL. Modne było zamiast wspierać popadające w kryzys zakłady, przyspieszanie ich upadku. Klasycznym przykładem jest tu mleczarnia. Konsekwencją organizowanych strajków, protestów był upadek tego zakładu. A podobny zakład w Jasienicy Rosielnej w pow. brzozowskim funkcjonuje nadal, bo tam załoga wykazała się większą mądrością. No cóż, ludzie stąd też zapragnęli mieć swój udział w demontażu starego porządku.

Oczywiście dziś zmieniły się reguły gry i dawne formy „załatwiania” minęły bezpowrotnie. Obecnie w realiach wolnego rynku, naszej obecności w Europie, liczą się umiejętności menadżerskie i z tym związana strategia mądrej promocji.

Szerokie możliwości na nowe duże inwestycje dofinansowywane aż w 90 proc. pojawiły się wraz z otwarciem Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2007-2013. Z szansy tej skorzystał Lubaczów, kontynuując od szeregu lat współpracę gospodarczą z Ukrainą, którą ułatwia przejście graniczne w Budomierzu.

W grudniu 2015 roku władze Lubaczowa były współorganizatorem konferencji „Nowe perspektywy i formy współpracy w ramach przygranicznej polsko-ukraińskiej sieci parków przemysłowych”, w której wzięli udział eksperci z Polski i Ukrainy. Na konferencji zaprezentowany został Lubaczowski Park Przemysłowy. Stanowią go uzbrojone tereny inwestycyjne o powierzchni 22 ha przy ulicy Technicznej w Lubaczowie. Prelegenci mocno akcentowali, że mimo 25 lat polskiej demokracji większość wójtów, burmistrzów, starostów wciąż nie czuje i nie rozumie roli samorządności w rozwoju gospodarczym miast i gmin. Podkreślano, że przedsiębiorczość przez wiele samorządów kojarzona jest z samym złem. Wyłączając włodarzy miasta i gminy Lubaczów, uczestniczyło w konferencji tylko dwóch burmistrzów, którzy jednak nie dotrwali do końca konferencji. A ze starostwa było tylko dwóch niższej rangi urzędników.

W marcu 2017 roku odbyła się w Lubaczowie kolejna konferencja będąca kontynuacją poprzedniej, której celem była promocja terenów inwestycyjnych przygotowanych w Lubaczowie i u partnerów na Ukrainie. Wkrótce miejscy urzędnicy uczestniczyli w spotkaniach w formule International Speed Business Meeting w Warszawie i Poznaniu. Stoisko Lubaczowa pojawiło się też w 2017 r. na targach terenów inwestycyjnych. Ponadto wydano kilka folderów i uruchomiono portal w Internecie.

Jednak działania te były za skromne i inwestorzy nie zawitali w nasze strony. Zawiodła promocja, w zasadzie ograniczająca się do Internetu i wydania kilku folderów. Nie wystarczą – jak mówi lubaczowski przedsiębiorca Zbigniew Hass – artykuły w prasie „Lubaczów uzbrojony czeka na inwestorów” lub „Lubaczów otwiera drzwi inwestorów”. W opracowanym przez Zachodniopomorską Grupę Doradczą raporcie „Badanie oczekiwań inwestorów zewnętrznych i potencjału miasta Lubaczowa i Gminy Lubaczów” czytamy: „**Kluczem do sukcesu działań zmierzających do pozyskania inwestorów w mieście i gminie Lubaczów niewątpliwie będzie ambicja, kwalifikacje i predyspozycje zasobów kadrowych proponowanego Biura Obsługi Inwestora**... Nawet najlepszy system zachęt bez aktywności pracownika samorządowego może się wykazać niewystarczającym dla uzyskania zakładanych efektów i przyciągnięcia podmiotów gospodarczych. Dodajmy, że w obecnych realiach liczą się bardziej bezpośrednie kontakty. Praktyka dowodzi, że tym miastom udało się ściągnąć inwestora, które zadały sobie niemałego trudu poprzez bezpośrednie do niego dotarcie.

Marian Ważny
dalszy ciąg w następnym numerze

cd. ze str. 1

Ocalić od zapomnienia

wielkim powodzeniem, nie tylko u osób w średnim, ale też w starszym wieku. Potwierdza to pełna sala uczestników koncertu, a część z nich musiała stać pod oknami i w korytarzu. To z pewnością wielka radość i satysfakcja dla wykonawców.

Fenomenem tego koncertu była duża różnorodność utworów, różność wieku wykonawców. Występowały dzieci, swoimi zdolnościami popisując się młodzież, wiersze recytowały dorosłe osoby, zespół wokально-muzyczny składał się z osób w różnym wieku. Fascynujące jest to, że wszyscy artyści to amatorzy, którzy na co dzień wykonują różne zawody. Swoje wiersze recytował nawet ksiądz dziekan – Józef Dudek, miejscowy proboszcz. Oprócz powołania kapłańskiego ma on w sobie zacięcie artystyczne, pisze wiersze, prowadzi amatorski zespół teatralny ARKA LWOWSKA. Bardzo ważne jest również to, że docenia wysiłek artystów, ogłasza ich występy, swoim autorytetem zachęca do uczestnictwa w imprezach kulturalnych.

Pani Alicja, z zawodu laborantka, to osoba obdarzona wieloma talentami. Dotyczy to w szczególności pięknego głosu, jak też umiejętności organizatorskich. Nie oszczędzała się, śpiewała solo, występowała w chórze, zapowiadała każdą piosenkę, wiersz, taniec. Nie była to zapowiedź typu: autor tekstu, muzyki, z czyjego repertuaru pochodzi i kto go wykona. Każda informacja o artyście była inna, oryginalna, świadczyła o znajomości jego repertuaru. Na przykład: Marek Grechuta *to książę wśród poetów, nikt w Polsce nie śpiewał wierszy z taką lekkością*; Zbigniew Wodecki – *multiinstrumentalista, pięknie grał i śpiewał... coś, już nigdy nie wystąpi przed wami ze skrzypcami i nie zagra dla dziewczyny z konwaliami*; Irena Jarońska – *najpiękniejszy motyl polskiej piosenki*; Mira Kubasińska – *Wielka dama polskiego bluesa i rocka*; Czesław Niemen – *największa osobowość polskiej piosenki*; Krzysztof Klenczon – *legenda polskiego big-bitu i rocka, zbuntowany anioł epoki*. To tylko wybrane własne teksty prowadzącej koncert. Druga część zapowiedzi to piękna recytacja fragmentów wykonywanych utworów. Zespół śpiewał też piosenki Anny German, Violetty Villas, Kory Jackowskiej, Łucji Prus i Skaldów, Kasi Sobczyk, Mirka Breguły, Wojciecha Młynarskiego, Izabeli Skrybant-Dziewiątkowskiej.

Nie trzeba być znawcą muzyki rozrywkowej, aby stwierdzić, że p. Alicja wybrała repertuar bardzo ambitny, wymagający od wykonawców dużego zaangażowania i umiejętności wokально-muzycznych.

Zespół wokalny „Cztery Pory Roku” wystąpił w składzie: Alicja Franus, Małgorzata Kościelińska, Kinga Kowalska, Urszula Horeczy, Zbigniew Bauer, Dawid Nieckarz. Instrumentaliści to: Paweł Młodowiec – akordeon, organy, Zbigniew Dec – gitara basowa, Kinga Taras i Emilia Cisek – klarnet, Zbigniew Bauer – tamburyn. Gościnnie wystąpiła Julia Szymeczko z Horyńca – skrzypce.

Zespoły taneczne: „Kropelki” wykonały krakowiaka, „Czerwone Korale” odtńczyły kujawiaka, „Dzieci Oleszyc” wykonały kujawiaka i walca angielskiego, który cieszył się szczególnym uznaniem publiczności.

Wystąpiło kilkoro recytatorów. Oprócz wspomnianego wyżej ks. Józefa Dudka – miejscowego proboszcza, wiersze swojego autorstwa recytowała Krystyna Czerwiec i Zdzisław Polak. Weronika Sokół wiersz Agnieszki Osieckiej. Młodsze pokolenie recytatorów to Gabriel Gryniwicz.

Bardzo ciepło został przyjęty teatrzyk „Wesoła Gromadka”, który wystąpił z programem patriotyczno-religijnym pod hasłem: Bóg, Rodzina, Ojczyzna. Występ teatrzyku przygotowały Łucja Joniec i Genowefa Sobków, dekoracje wykonała Elżbieta Czerkowska, na pianinie akompaniował Jan Kiwacki.

Inicjatorka koncertu nie chce szerzej wypowiadać się na temat trudności, jakie towarzyszą organizacji tak szeroko zakrojonej imprezy artystycznej. Gdyby nie nieliczni sponsorzy, w tym Nadleśnictwo Oleszyc, trudno byłoby dopiąć ten skromny bilans potrzeb finansowych. Byłoby łatwiej, gdyby „Cztery Pory Roku” było stowarzyszeniem lub należało do innego towarzystwa. Towarzystwo Miłośników Oleszyc z trudem się budzi z uśpienia, inne nowe nie powstaje, więc nie ma nadziei, że zespół będzie miał swoją bazę i fundusze na stroje, dekoracje i zwroty kosztów podróży dojeżdżającym członkom zespołu. Ten zespół jest wyjątkowy ze względu na poziom artystyczny, ilość występujących osób i częstotliwość występów koncertowych. Miasto powinno być nie tylko dumne z niego, ale też zapewnić mu warunki do działania i rozwoju. Jedynymi zmarzniętymi członkami tego zespołu wokально-muzycznego powinien być repertuar i poziom wykonania, o resztę powinny zadbać osoby odpowiedzialne za kulturę.

Edward Dziadula

Gala przedsiębiorczości 2019



Od lewej strony stoją: Eleonora Michalik, Karolina Mazurkiewicz, Karolina Lorenc, Natalia Osztap, Marcin Tokarz, Dawid Świdniak, trochę z tyłu Michał Szpyt, z przodu Agnieszka Tokarz, z tyłu Kinga Purcha, Dyrektor, Wojciech Fedyk, z tyłu Dawid Dobosz, z przodu Martyna Klufas, z tyłu Dominik Trembula i kolejno: Karolina Rawska, Paulina Kudyba, Kornelia Konopka. Ostatnia na zdjęciu stoi Anna Śliwa. Na zdjęciu brakuje: Justyna Ważna oraz Gabriela Grzyb.

tekst na str. 8

„Zima”

Jeszcze zima jest i pluje
zawiejami, dyszy śniegiem
Zasypuje drogi pola
Ciągnie tumanem z północy
Straszy ziemię tabunami
Głodnych wilków czatujących
Krakanie wron oraz kruków
O śmierci wszystkiego co żyje.
W tej mroźnej rzeczywistości
Grudniowej, styczniowej, lutowej
Zamarzły rzeki, strumyki
Stawy, jeziora czekają
No przyście zielonej wiosny
Ciepłej, radosnej, szczęśliwej.
W tej kurniawie siedzę w domu
W cieple, przy piecu, przy lampie
Czytam „Zimowe opowieści”
Pana Williama Szekspira.
Marząc o wiosnie zielonej



Adam Wolańczyk

cd. ze str. 2

To nie to, to nie o to nam chodziło...

4 miliony zł, połowę tych kosztów pokryje miasto i powiat. Dodać należy, że wymienione inwestycje wnioskowane były jeszcze przez poprzednią ekipę samorządową.

Na lata 2020-2021 planowane są trzy inwestycje drogowe: przebudowa mostu na rzece Szkło, przebudowa dwóch ciągów drogowych w Lubaczowie. Na te inwestycje jest możliwość uzyskania dotacji w wysokości 50%-80%.

Jedynie na plus zapisałbym działanie Starostwa w zakresie rozwoju powiatu: turystyka i ekologia, ochrona środowiska. Uczestnictwo w corocznie organizowanych z przepychem *galach myśliwskich* jest policzkiem wymierzonym rolnikom, których praca jest niweczona przez zwierzynę łowną.

Władza wojewódzka tym, którzy mają do niej uwagi, chce zamknąć usta wybudowanymi trzema obwodnicami i planowaną czwartą oraz koniecznością budowy mostu na Sanie w Jarosławiu. Inni to już dawno mieli, nie jesteśmy pierwszymi, w dodatku wykonano je jak najmniejszym kosztem. My nie musimy płakać za czyjąś matką, Jarosław ma większy potencjał i on niech zabiega o inwestycje na swoim terenie.

Na zakończenie wróć do cech, którymi powinni się wyróżniać władze powiatu. Dodam do tego odwagę w upominaniu się o swoje. Dzisiaj – na szczęście – drzwi do różnych instytucji i decydentów nie trzeba otwierać nogami (starsi pamiętają taką metodę). Parafrazując powiedzenie rodzimej klasyczki (b. modna forma żeńska): Nam się to należy! Tutaj akuratnie nie ma zastosowania biblijna sentencja: *Cisi i pokornego serca...*, tu trzeba mieć wszystkie części ciała i organy wewnętrzne twarde i trzeba ich używać, a szczególnie głowy. Starostowie bardzo wierzą w skuteczność pisanie wystąpień do instytucji centralnych. Najczęściej jest to pisanie na *Berdyczów*. Przykład – *Wniosek o uruchomienie połączeń kolejowych PKP Inter City przez Powiat Lubaczowski z wykorzystaniem linii kolejowej nr101 (pisownia oryginalna)*. Starsi mieszkańcy Lubaczowa pamiętają Tadeusza Wleżenia. On więcej przebywał w Łodzi jak w Lubaczowie, w wyniku tego ZWG rozwijały się i dawały zatrudnienie setkom ludzi. Jak wyglądałby Lubaczów, gdyby nie ciągłe atakowanie władz i instytucji wojewódzkich i centralnych przez Franciszka Kurka czy Józefa Pluchę. Pełniący władzę nie mogą

cd. na str. 8

cd. ze str. 1

Spotkanie autorskie
z Barbarą Janczurą i Sybirakami

W „Słowie wstępu” napisała: „Cena mojej książki to suma największych wzruszeń z wyprawy w głąb sybirackich serc, o trudnej podróży w przeszłość po rozległych bliznach zadanych w tamtych już odległych latach. Osobista opowieść o sieroctwie – historia dzieci, które po zsyłce natychmiast musiały stać się dorosłe, którym matkę i ojca zastąpiła niespełna szesnastoletnia siostra”. Po zaprezentowaniu życiorysów bliskich Autorka ukazuje, jak wyglądało ich zabranie z domu w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. na zsyłkę i ich drogę w nieznaną. Podróż trwającą prawie miesiąc w bydłych wagonach ze stacji kolejowej w Lubaczowie przez Rawę Ruską, Lwów, Kijów, Kursk Woroniec, by po przekroczeniu rzeki Ural dotrzeć do Algi w Kazachstanie. W tej podróży w wagonach brakowało powietrza, ludzie mdleli, słabsi umierali. Żywi siedzieli obok umierających, słychać było jęki konających. Każdy postój pociągu zaczynał się od wyrzucania zmarłych z wagonów na pobocza torów. Z Algi rozwożono rodziny do różnych kołchozów. Rodzinę Mielników przewieziono do Akjubińska, a następnie do kołchozu „Krasnyj Kołos”, wieś Czernowodsk. Autorka książki opisuje życie w kołchozie, zamieszkanie w lepiankach, ciężką pracę nie tylko starszych, ale i dzieci. Głód, nędza, wszy, brak witamin, wyczerpująca siły praca oraz surowy klimat sprawiał, że zaczęli członkowie rodzin zesłańców, w tym i Mielników, zapadać na choroby, które zbierały śmiertelne żniwo. Jak wspomina ciocia Barbary Janczury – Teresa Mielnik: „Poza Mundkiem wszyscy chorowaliśmy na malarię. 21 listopada 1942 r. zmarł brat Tadeusz. W styczniu 1943 r. chorą mamę zabrano do prowizorycznego szpitala w szkole w Bogusławce. Tam zaraziła się szkorbutem. Chorą i ledwo żywą odesłano z powrotem do kołchozu. Na naszych oczach gnęła żywcem, od twarzy odpadało ciało. Zmarła 13 marca. Pozostaliśmy osierocone dzieci w bezdusznym obcym kraju, same, bez opieki, wśród niezlicznych ludzi. Najstarsza niespełna 16-letnia siostra Nusia zastąpiła nam rodziców. Nie była w stanie nas wyżywić, dlatego oddała mnie i Mundka do sierocińca w Aktjubińsku”.

Przyszedł rok 1944. Oczekiwana chwila wolności. W sierpniu 1944 r. znów w bydłych wagonach, w ciasnocie, głodni i wyczerpani, ale szczęśliwi i wolni, wracali do wysnionej Ojczyzny. Przedostatnim etapem tułaczki była Ukraina. W książce znajdujemy opis zamieszkania rodziny Mielników u Rosjanki Katii, zatrzymanie się na kilka dni na plebanii parafii pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie u ks. Józefa Kłosa, później na plebanii w Gródku Jagiellońskim, by rankiem 31 sierpnia 1945 r. przekroczyć granicę polską, dotrzeć do stacji Munina, a potem do Lubaczowa. „Ludzie kłękali, całując ziemię, wypatrywali bliskich, rzucali się sobie w ramiona. Nikt się po nas nie zgłosił. Szczęśliwi odchodzili z rodzinami. Na peronie zostaliśmy my – czwórka brudnych, zawszonych, zmęczonych i bardzo głodnych dzieci” – tak opisany został w książce ten powrót w rodzinne strony. Kto ich nakarmił, przysparzał, jak się tułali te bezdomne sieroty i jak ich potraktowała władza ludowa znajdziemy w kolejnych rozdziałach książki. Barbara Janczura na spotkaniu w bibliotece opowiadała o swojej podróży w 1982 roku wraz z cicią Teresą i Stefanią do Kazachstanu, by odnaleźć groby najbliższych. Grobów nie odnalazły, ale poznały życie obecnie tam mieszkających ludzi. Relację z tej podróży znajdziemy też i w książce.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)

Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak,

Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406,

www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

Prawo łaski

Biały, długi korytarz, samotne wózki inwalidzkie, kule oparte o ścianę, otwarte drzwi do każdej sali, niestrzegące dostępu. Ludzie odarci z intymności, zawstyżeni, przerażeni czasem, który ich czeka. Oczekujący prawa łaski, które będzie dane nielicznym. Będą tak leżeć dniami, niekiedy tygodniami, spoglądając przed siebie i poza siebie, zapadając w sen, który nie przyniesie ulgi. Obcość miejsca, którego nie sposób oswoić. Cierpienie uwrażliwia, wyostża zmysły, dotyka świata niedostępnego dla innych. Kiedy nadejdzie noc pojawiają się myśli, najboleśniejsze, wraz z nimi odezwie się sumienie, niewymuszone przez obowiązek spowiedzi, lecz przez nadzieję pojednania. Będą bezgranicznie samotni, przepelnieni lękiem. Pozostaną pytania. Padnie wtedy najważniejsze w dziejach ludzkości: Eli, Eli, lema sabachthani? Nie usłyszą odpowiedzi...

Sala szpitalna. Czyściec oczekiwania. Biel ścian, podłogi, okien, wszystkiego, co napotkać wzrok może. Najmniej widoczne są twarze wynędzniałe. Wstyd przed spojrzaniem innych, nie przed samym sobą. Poświęta, budząca do życia tych, którzy dotykają śmierci. Ułudna, jak i cała sala. Stoliki, które zdradzają ubóstwo, wystawione na widok wszystkich, stojące najbliżej chorych. Biały kubek, woda, owoc. Martwa natura, której nie dotknie pędzel mistrza.

Blisko gdzieś, oddech przerywany, kwilący, bezbronny. Współczują ci, którzy doświadczyli. Tych jest niewiele. Zmysł słuchu staje się wrażliwszy, z każdym dniem coraz więcej uchwycić może, niekiedy o jedną nutę więcej. Nie posłyszają jej inni.

Bezradność wobec Boga. Prosić jedynie mogą. Teraz, nie na kolanach, nie na pielgrzymkach odnajdywać będą. Pielgrzymka jest ucieczką od samego siebie, drogą z innymi, wśród innych. Dziś nie jest poświęceniem. Jest usprawiedliwieniem poznania świata nieznanego, lecz doczesnego. W samotności swojej zmagać będą się do rana.

Jan podszedł do mężczyzny leżącego na końcu sali. Nie śmiał zadawać pytań, spoglądał tylko szukając słów, które nie ranią. Chorego można dotknąć myślą, tą niewypowiedzianą. Nadwrażliwość staje się udręką, każde słowo zapada głęboko, niekiedy sprawiając ból, niemal fizyczny. Codzienny gest budzi podejrzenia, uśmiech wydaje się fałszywym. Gmach wzniesiony na własnych wyobrażeniach. Nieufność.

– Pan spocznie.

Starszy mężczyzna wskazał na mały, niski taboret. Jan przysiadł na brzegu, bojąc się zagarnąć przestrzeń nienależącą do niego. Wiedział, że teraz usłyszysz słowa, które zapadną w pamięć. Przeczucie.

– Przyglądam się ludziom od lat, obserwuję. Najciekawszy są, kiedy milczą. Tak, jak pan. Wtedy się zdradzają. Pytania znaczą wiele, odpowiedzi już niekoniecznie. Słowa najczęściej się zagubią. Zachowanie człowieka nigdy. Jak zachowa się, kiedy usłyszysz pytanie? Rzecz najcenniejsza. Tak myślę, po cóż pytać, skoro to wszystko widzę. Słyszałem w moim życiu tyle słów. Przysięgi i złorzeczenia padały nieopatrnie. Na nic one. Człowiek wciąż przywiązuje do nich tak wielką wartość. Wystarczy spojrzeć, jaki jest, na co dzień. Tak wiele można odczytać. To nieprawda, że poznaje się człowieka w chwilach ostatecznych, nie. Wcześniej każdy pozostawia ślad, lecz nie zauważony. Ścieżka, na niej kamienie, mniejsze, większe, porzucone przez innych, przez nas pomijane. Wystarczy czasami tylko przystanąć, spojrzeć. Oczekujemy potwierdzeń, słów oczywistych, precyzyjnych, służących tylko do utwierdzenia się w naszych wyobrażeniach. Nie wiem, dlaczego to wszystko panu mówię, może dlatego, że odczuwam pewną więź. Coś zagadkowego, nie sposób zdefiniować. Zdarza się ona między ludźmi rzadko, zbyt rzadko.



LIDIA ŚWIDER

Zamilkł. Nie spojrzął nawet na odwiedzających. Rodzina weszła przed chwilą. Donośne głosy, śmiechy, krzyki dzieci, które nigdy już nie dowiedzą się, czym jest pewna granica, zawieszona jedynie w ciszy. Zachowanie nieokiełznane, dziś zwane spontanicznym. Bezmyślny parolatek spoglądał teraz na starca z zadziwieniem, wyraźnie złknię-

ny widokiem ciała bezsilnego, dłoni poruszającej się w rytmie choroby okrutnej. Stał tak i patrzył. Rodzice spoglądali na niego z zachwytem. Dziecko dopiero dziś ujrzało świat rzeczywisty, dawno już potrafiące mówić i czytać, żądać, okazywać swe niezadowolenie, od najmłodszych lat żyjące w przepychu doczesności, nie przemyśleń. Po raz pierwszy dotknęło cierpienia. Przyszły, mały egoista, który wkrótce wskaże rodzicom miejsce.

– Zapyta pan o te książki. – Starzec wskazał na stolik. – Pewien byłem, ludzie pańskiego pokroju zawsze o nie pytają. Ja to nazywam najbogatszym ze światów, na wyciągnięcie dłoni. Dziś już zastygłym. Kto bardziej pana ciekawi? Tomasz a Kempis czy Nizar Kabbani? – Jan przyglądał się temu bogactwu, zaskoczony książkami tak odmiennymi. Usłyszał tylko cierpkie słowa: Pańskie zadziwienie, ogranicza moje myśli...

Mężczyzna wstał powoli, nie spojrzął już na Jana, z trudem podszedł do okna. W tej izolacji, zamknięciu, droga jedyna, która wiodła do świata. Spoglądał na zamarłe drzewa, dostojne, otulone snem zimowym. Nagie konary, gałęzie na tle zimnego nieba, na linii horyzontu, tak odległej. Majestat piękna. Bezbronność wobec natury. Nie nadziedziczył jeszcze czas przebudzenia. Pozostali na sali, równie bezbronni, trwali w swym oczekiwaniu. Ci, którzy zwątpili, zaniechali, nie spoglądali już na drzwi, nie nasłuchiwali.

Rodzina, która wtargnęła przed chwilą, przypominała ludzi sobie obcych. Nie starali się nawet okazać współczucia. Stali nad chorym, na podobieństwo słupa, odliczając czas potrzebny do wyjścia. Nie usiedli przy cierpiącym człowieku, nie ujęli dłoni, nie spojrzeli na niego, nie wymówili słowa, które mogłoby przynieść otuchę, nadzieję najmniejszą. Jeżeli bezdusznosc mogłaby przybrać kształt rzeczywisty, to tylko głazu zimnego. Zatracili miłość do drugiego człowieka, zapomnieli, czym jest uczucie. Żałośni w swoim zadowoleniu i pysze trwać będą w świecie, który jedynie obliczyć można. Na nic więcej ich nie stać.

Jan sięgnął po tom poezji Kabbaniego, wrażliwszego od świata, w którym się narodził. Otworzył w miejscu, gdzie zachowane zostało zdjęcie meczetu Umajjadów. Sanktuarium, w którym spoczywają relikwie św. Jana Chrzciciela. Przejście papieskie przez próg meczetu zapisała historia. Jan spojrzął na starca stojącego wciąż przy oknie. Zadumał się nad jego losem. Syria, tak daleka, była mu wspomnieniem zapewne, ale i tęsknotą, czymś najdroższym, jedynym. Rzeka Jordan, otwarta brama prowadząca ku Ziemi Obiecanej... Tutaj, na tej sali śnił obrazami przeszłości, dzięki którym budziła się jego wola życia. Pragnął dotknąć więcej, wydostać się z tej próżni, umknąć wyrokom. On zdołał.

Bliscy jego niedoli, bez wspomnień, które mogłyby zaprowadzić dalej, leżeli w półmartwym śnie. Bezradne dłonie, próbujące uchwycić odrobinę czegośkolwiek namacalnego, kurczyły się nerwowo. Trzymali się nadziei. Mogli powracać teraz do przeszłości, tylko ona niczego nie zwiastowała. Zapomniane miejsca, odczucia, słowa porzucone przez niepamięć. Chwila, w której człowiek uzmysławia sobie, że dawne starania, poświęcenia, daremnymi były. Cały ten trud. Lata ciągnące się nieprzerwanie. W trosce o dzieci, które zapomną. Na cóż to wszystko?

cd. ze str. 5

Gala przedsiębiorczości 2019

Dyrektor Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie po raz trzeci zorganizowała pożyteczną i ciekawą imprezę. Prowadzili ją młodzi nauczyciele: Anna Śliwa i Krystian Motyka. Składała się z trzech atrakcyjnych elementów: wykładu Marka Dareckiego prezesa Pratt & Whitney Rzeszów, będącego jednocześnie prezesem i założycielem Stowarzyszenia Dolina Lotnicza, podziękowania darczyńcom za fundusze przekazane na Fundację Świętego Mikołaja oraz wręczenia stypendium absolwentom Zespołu Szkół – Katarzynie Kolbuch i Marcinowi Gierasowi oraz aktualnym uczniom. Przyznając, że wszystko było dla mnie nowością, zaskoczeniem i ogromną atrakcją.

Zdziwiłem się, że na sali nie było starosty ani jego zastępcy. Do Lubaczowa na zaproszenie dyrektora Andrzeja Nepelskiego przyjechał nietuzinkowy człowiek, prezes zarządu firmy, w której pracuje ponad 4 tysiące pracowników, w tym ponad połowa ma wyższe wykształcenie techniczne, a panowie organizują w tym czasie posiedzenie Zarządu, który może obradować w każdy dzień i o każdej porze dnia. Może nie wiedzieli, jak ważny i odważny człowiek przyjeżdża do ich szkoły. Mogli o nim przeczytać w Internecie. O jego odwadze świadczy wyrażenie negatywnej opinii o ludziach, którzy zajmują obecnie najwyższe funkcje kierownicze w gigantach gospodarczych, nie mając żadnych predyspozycji w tym kierunku. Podał konkretny przykład b. wójta z Pcimia, którego postawiono na czele Zarządu „Orlenu”. To Marek Darecki 14 lat temu, gdy powstawało Stowarzyszenie Dolina Lotnicza, powiedział: „Dość już promocji regionu z wykorzystaniem strzech i ogórków kiszonych ze smalcem, czas na high-tech”. Gdy sięgniemy do wywiadu, jaki przeprowadziła z p. Markiem Aneta Gieroń, to dowiemy się, że wtedy, gdy zawiązywało się Stowarzyszenie było 18 firm, 9 tys. pracowników i 250 mln dolarów sprzedaży rocznie, dzisiaj to 160 firm, 23 tys. pracowników i 3 mld dolarów sprzedaży rocznie. Warto z takim człowiekiem zawrzeć znajomość, bo może któryś z lubaczowskich zakładów byłby 161 firmą. Nieobecni mogą tylko żałować. Osobiste kontakty z kimś, kto ma wiedzę i pieniądze, to droga do sukcesu.

Tematem wykładu była rewolucja techniczna 4.0. Pierwsza to wiek pary, druga to wiek elektryczności, trzecia to okres komputerów, a obecna to robotyzacja – sztuczna inteligencja. **Wydaje mi się, że celem spotkania było uzmysłowanie młodzieży, jak ważna dla młodego człowieka jest wiedza. Mówca nie krył swego poglądu, że w przyszłości będzie się liczył wyłącznie człowiek zdolny, który będzie wyróżniał się pracowitością i wykształceniem. Można podsumować: mówił o rewolucji, wyrażał się rewolucyjnie, a wykład był rewelacyjny. Powiało przyszłością.**

W drugiej części prowadzący Galę poinformowali o formach działalności szkoły na rzecz pomocy uczniom w formie stypendium. Jedną z nich jest „Dyplom z Marzeń” przyznawany absolwentom Zespołu Szkół, którzy obecnie są studentami. W ciągu trzech ostatnich latach przyznano już 13 osobom takie stypendium o wartości dla każdego absolwenta 5000 zł.

cd. ze str. 6

To nie to, to nie oto nam chodziło...

być dekownikami (tak mówiono o tych, którzy w czasie wojny nie angażowali w ruch oporu, chcieli przeżyć), przed nimi w województwie i w centrali urzędnicy powinni czuć respekt, ba, nawet strach, bo oni upominają się o coś ważnego, nie dla siebie, a dla kresowego kawałka Polski. Co ma Lubaczów z wizyty prezydenta A. Dudy? Odpowiem wrocławską wystawę – *Wrastanie. Ziemię Zachodnie i Północne. Początek*. Jakim cieszy się ona powodzeniem, to wie każdy, kto znajdzie się na Rynku w Lubaczowie. Pytam, w jakich sprawach rządząca partia i władze powiatu wystąpiły z prośbą do p. Prezydenta o wsparcie?

Nie jestem sam, który sądzi, że nie takie efekty miała przynieść zmiana władzy. Przed wybrańcami są jeszcze cztery lata, mogą zmienić swoje postępowanie, w przeciwnym wypadku wiatr historii wymiecie ich z pamięci mieszkańców.

Edward Dziadula

W 2017 r. szkoła przystąpiła do programu stypendialnego Fundacja Świętego Mikołaja, w którym bierze już udział 304 szkoły. „Święty Mikołaj” stawia warunek; do każdej złotówki zebranej od życzliwych ludzi dokłada drugą złotówkę. Ci, którzy wpłacają pierwsze złotówki, nazywamy się darczyńcami. Są to właściciele przedsiębiorstw, stowarzyszenia i fundacje. Wśród nich jest też Zespół Szkół, czyli nauczyciele i uczniowie. Pomysłem godnym naśladowania wyróżnili się Państwo Młodzi – Kinga i Bartosz, którzy na swoim ślubie zorganizowali zbiórkę pieniędzy (może zamiast kwiatów lub wina?). Wpłacając zebraną kwotę 1600 zł, postawili warunek, że po dodaniu kolejnej takiej kwoty przez Fundację Świętego Mikołaja, całość ma otrzymać jedna osoba. Szkolna firma e-grosik od kilku lat uczestniczy w zbiórce pieniędzy na stypendia. Uczestniczą w niej też uczniowie technikum ekonomicznego, którzy świadczą usługi biurowe. Również pracownicy Zespołu Szkół, zrzeszeni w Stowarzyszeniu Rozwoju Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia, pomagają, przekazując 1% swojego podatku.

Grosz do grosza i uzbierało się w tym roku 37 tys. zł. W wyniku akcji ludzi dobrej woli 17 uczniów otrzymało stypendium w wysokości 2000 zł, a jeden uczeń – 3000 zł.

Takie działanie ma podwójny walor, pomaga uzdolnionym i pracowitym uczniom i jednocześnie pokazuje młodemu pokoleniu, że są ludzie, którzy rozumieją drugiego człowieka, któremu można pomóc, nie ponosząc osobiście większego uszczerbku finansowego.

W okresie od 20 września 2018 r. do 19 września 2019 r. okazali swoje dobre serce: Retro Styl Sp. z o. o. prezes Mariusz Krzyszkowski, Bank Spółdzielczy Lubaczów, Stowarzyszenie Rozwoju Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia, Instal – Center Usługi Hydrauliczne Tomasz Hawrylak, Centrum Medyczne Kormed Jacek Korzeniowski, Kazimierz Rymarowicz Firma Kazex, Firma Blach–Żab Ryszard Żabczak, Geo-Bud Usługi Projektowo-Budowlane Krzysztof Kopeć, Paw-Bud Wronowski Piotr, DM System Damian Mazur, Fundacja na Rzecz Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Societatis, F&K Salon Fryzjersko-Kosmetyczny Stanisław Jużko, Agromal-Spółka Jawna J. Pokrywka i Wspólnicy, Rada Rodziców Zespołu Szkół im. gen. J. Kustronia, Nasi Aniołowie – Kinga i Bartosz, Alwenta Sp. Akcyjna Wiesław Hałucha Stowarzyszenie Pomóżmy Razem Stary Dzików, ITA Sp. z o. o., firma uczniowska e-grosik, Spółdzielca Grupa Producentka KRESY, Delikatesy Centrum Teresa i Tomasz Dańczuk, Fundacja Świętego Mikołaja, Stanisław Krzeszowiec BHU Termo Instal pełniący jednocześnie funkcję Starszego Cechu Rzemiosł Różnych. Darczyńcom obecnym na Gali dyr. Andrzej Nepelski wręczył pamiątkowe upominki. Galę uatrakcyjnił szkolny zespół muzyczno-wokalny, którym opiekuje się Marek Kindrat.

Swoimi uzdolnieniami wokalnymi popisywały się: Amelia Tabaczek, Gabriela Jakubiec, Kinga Purcha. Na gitarze grał Michał Gałas, na gitarze basowej Klaudia Głuch, a na perkusji Karol Polak.

Edward Dziadula

cd. ze str. 3

IV Lubaczowski Festiwal Muzyki Kameralnej i Organowej

kwie. Dotychczas występował jako solista w Polsce, Luksemburgu, Niemczech, dwukrotnie w Rosji, na Litwie i na Węgrzech. Na zakończenie festiwalu 10 listopada z recitalem organowym wystąpił Roman Perucki, profesor zwyczajny Akademii Muzycznej im. S. Moniuszki w Gdańsku, organista tytularny Bazyliki Archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie. Występował w niemal wszystkich ważniejszych ośrodkach muzycznych w Polsce oraz w Europie, a także Japonii, Chinach, Australii, Meksyku, Ameryce Południowej i USA. Tak znakomici organiści w papieskim kościele w Lubaczowie zaprezentowali utwory najwybitniejszych kompozytorów światowych i polskich z różnych epok.

Adam Łazar

Sesja Rady Powiatu

Chociaż już dawno opuściłam Lubaczów, to jednak rodzinne miasto wciąż jest mi bliskie. Często je odwiedzam i żywo interesuję się życiem społecznym powiatu. W tym celu regularnie czytam „Kresowiaka Galicyjskiego”. Źródłem rozległej wiedzy o powiecie jest też dla mnie Internet. Właśnie ostatnio oglądałam w Internecie październikową sesję Rady Powiatu w Lubaczowie. Na jej niezwykle bogaty program złożyła się informacja skarbnika starostwa o stanie finansów powiatu, informacja o pracy szkół średnich, szpitala, placówek wychowawczych złożone przez dyrektorów oraz omówienie skarg. Oczywiście materiały o pracy tych jednostek radni wcześniej otrzymali i oczekiwałam, że po każdym wystąpieniu padną pod adresem referującego pytania i że będzie miała miejsce merytoryczna dyskusja. Niestety nic takiego nie nastąpiło. Jak w pigułce w obradach odzwierciedla się słaba, wręcz koślawia kondycja samorządu.

Utkwiła mi w pamięci wypowiedź sprzed dwóch dekad prof. Jerzego Regulskiego, twórcy reformy samorządowej: „Na obradach rad będzie burza mózgów. W ostrych dysputach wykuwane będą programy rozwoju gmin, miast i powiatów”. Tymczasem, oglądając obrady sesji, spotkało mnie pod tym względem kompletne rozczarowanie. W zasadzie radni z błogosławieństwem przyjmowali wszystko to, co szefowie jednostek referowali. A dyżurny samorządowiec z Oleszyc Kazimierz Rymarowicz niemal każdego referującego wynagradzał pochwalnym hymnem. Zadziwia brak reakcji przewodniczącej, która przecież powinna dyscyplinować radnych, gdy ich wypowiedzi zbaczają z toku obrad. Może też inspirować, zachęcać do dysput na ważne omawiane tematy. Tymczasem jej rola ograniczała się do pilnowania porządku obrad i do udzielania radnym głosu.

A przecież temat sesji był niezwykle ważny: szkoły, szpital, placówki wychowawcze. W żadnej z nich nie brak problemów i ich działalność daleka jest od doskonałości. Można przecież byłoby poddać pod refleksję, czy w kierunkach nauczania wskazane byłyby pewne korekty. Czy już żadne zmiany tu nie są potrzebne? Prześlizgnięto się tylko po Zespole Szkół w Oleszycach. A przecież wciąż brak tutaj wiążących co do jej losów decyzji. Czy z patologiami życia już sobie poradziliśmy? A szpital? Chociaż wiele w jego działalności zmienia się na lepsze, to nadal pacjenci szukają ratunku nie w szpitalu w Lubaczowie, ale w Przemyślu, Rzeszowie, Jarosławiu.

Oczywiście, aby zabrać konstruktywny głos, należy się przygotować, a to wymaga czasu i wysiłku. Niezbędne są kontakty z ludźmi, zapoznanie się z dokumentami. A krytyczne wypowiedzi nie są mile widziane. Po co się narażać dyrektorowi jakąś krytyczną wypowiedzią? Więc najlepiej milczeć. Dieta przecież i tak się należy. Przypominam sobie, już chyba dekadę temu pojawiła się w „Kresowiaku” relacja z sesji, na której radny, argumentując bezrobotnymi absolwentami, zgłosił krytyczne uwagi pod adresem celowości kontynuowania niektórych kierunków kształcenia. Gdy dyrektor obsztarcowywał radnego, pozostali samorządowcy ochoczo mu bili brawa!

Przy tak bierniej postawie radnych nie powinno dziwić nikłe społeczne zainteresowanie obradami samorządu. Na liczniku przebiegu sesji na stronie internetowej starostwa odnotowałam niespełna 200 odwiedzin. A przecież wielkim dobrodziejstwem jest transmisja przebiegu sesji przez Internet. Wyborcy na bieżąco mogą śledzić aktywność swoich radnych.

Mandat radnego to służba społeczna. To również stały nacisk na urzędników o większą ich aktywność, wytykanie ich błędów i potknięć. Przy bierniej postawie samorządowców można przyjąć, że w pracy ocenianych placówek nie byłoby zmian na gorsze, gdyby wspomniana sesja w ogóle się nie odbyła. A dyrektorzy mogli dojść do wniosku, że radni są od udzielania im pochwał.

Cisnie się słowo prowincjonalizm i to w tym skrajnie negatywnym wydaniu. Nie zawaham się powiedzieć, że to kolejne samorządy powiatu są współodpowiedzialne za stagnację tego terenu, za fakt, że powiat się nie rozwija i że liczba jego mieszkańców nawet się zmniejsza.

Jadwiga Chojnacka Przemyśl

Remanenty piłkarskiej jesieni na regionalnych boiskach

Pogoń-Sokół Lubaczów – w normie
Roztocze Narol – nadspodziewanie dobrze
Klasa A – zacięta walka w czołówce

Piłkarze lubaczowscy w okręgówce zanotowali kiepski start, zdobywając na początku 7 pkt, choć wynikało to trochę z klasy rywali, z jakimi się zmierzili. W drugiej części sezonu zdobyli 17 pkt i spokojnie zajęli miejsce w środku tabeli. Szkoda punktów straconych u siebie z Łękiem Ostrów i Kaszycami, bo z 28 pkt byłiby w czołówce tabeli.

Z kolei Roztocze Narol wystartowało świetnie i przez długi czas byli w tabeli przed Pogonią-Sokołem. Niepokoją trochę porażki na wyjeździe (z Orłem 1-8, GKS Orły 0-6 i z Morawskim 0-5), ale jest to chyba frycowe, jakie płaci debiutant w wyższej klasie. Utrzymując ten poziom, Roztocze może być drugą drużyną powiatu, która od niepamiętnych czasów, debiutując, zdoła się utrzymać w klasie okręgowej.

Lp.	Nazwa	M.	Pkt.	Z.	R.	P.	Bramki
1.	Orzeł Przeworsk	15	38	12	2	1	63-15
2.	LKS Skołoszów	15	29	9	2	4	31-18
3.	Płomień Morawsko	15	28	9	1	5	39-26
4.	Granica Stubno	15	27	8	3	4	20-9
5.	MKS Kańczuga	15	27	8	3	4	33-17
6.	Czuwaj Przemyśl	15	26	8	2	5	35-21
7.	Sanoczanka Święte	15	26	8	2	5	33-22
8.	Pogoń-Sokół Lubaczów	15	24	7	3	5	19-17
9.	Czarni Pawłosiów	15	21	6	3	6	18-19
10.	GKS Orły	15	19	6	1	8	23-29
11.	Roztocze Narol	15	19	5	4	6	21-32
12.	Motor Grochowce	15	16	4	4	7	19-26
13.	Biało-Czerwoni Kaszyce	15	15	4	3	8	23-32
14.	Zorza Zarzecze	15	13	3	4	8	23-34
15.	Łęk Ostrów	15	11	2	5	8	21-33
16.	MKS Radymno	15	0	0	0	15	9-80

W klasie A, która w poprzednich sezonach miała zdecydowanego lidera, w tym charakteryzuje się zaciętą walką o awans. Lidera Zryw Młódów dzieli od piątej drużyny (Gwiazdy Wielkie Oczy) zaledwie 3 pkt i z każdą kolejną kolejką w rundzie wiosennej wszystko może się zmienić.

Czarni Oleszyce wrócili do gry po słabym poprzednim sezonie. Ciekawie prezentuje się Zdrój Horyniec, który zdaje się wracać do dobrej tradycji sprzed lat. Pozostaje jeszcze Start Lisie Jamy, który z nowym sponsorem i zawodnikami chciałby zapukać do bram okręgówki.

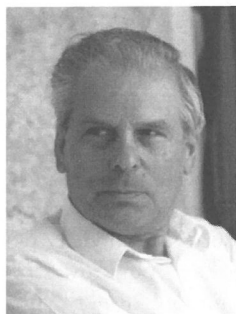
Taki układ w czołówce gwarantuje duże emocje w rundzie wiosennej. Na drugim krańcu tabeli niespodziewanie Juvenia Cieszanów. Zespół, który w poprzednim sezonie był postrachem dla najlepszych, przechodzi ostry kryzys.

– Niejednokrotnie ciężko skompletować nam skład meczowy. Było spotkanie, na które pojechaliśmy z ośmioma zawodnikami. Kilka razy na ławce zabrakło rezerwowych. Wynika to z trudnej sytuacji kadrowej – kilku zawodników wyjechało do pracy za granicę bądź poza Cieszanów. Staramy się w tej sytuacji grać juniorami, którzy nie są należycie przygotowani do gry na tym poziomie rozgrywkowym. Stąd jest jak widać w tabeli – mówi były prezes Juvenii.

W klasie B prowadzą aktualni lub byli spadkowicze z klasy A – Piast Antoniki, Ruda Różaniecka, Unia Łukawiec i Basznia Dolna.

R. Kaczka

Pałac narolski i jego kolejni właściciele



Łosiowie herbu „Dąbrowa”, jak pisze profesor Henryk Gmiterek, to stary ród szlachecki, wywodzący się z Mazowsza. Najwybitniejszy z nich podpisywał się pod różnymi dokumentami: „Feliks Antoni z Grodkowa Łoś”. Jedna z rodziny Łosiów za panowania Stefana Batorego osiedliła się w „Ziemii Przemyskiej”. Przedstawiciele tej rodziny pełnili różne lokalne urzędy. A jeden z nich, Michał Ludwik Łoś, dał początek nowej linii, zostając kasztelanem kamienieckim, a w 1754 roku kasztelanem lwowskim.

Michał Ludwik Łoś, będąc kasztelanem kamienieckim, wszedł w posiadanie Narola, przyjmując go w zastaw od krajczego koronnego Franciszka Salezego Potockiego, starosty bełskiego. Był to pierwszy krok – jak pisze prof. Henryk Gmiterek – do przywrócenia zwartości dóbr narolskich w takiej formie, jaką nadał pod koniec XVI w. Florian Łaszczyński, nabywca tych dóbr i zarazem założyciel miasta Florianowa.

Po śmierci Michała Łosia dobra narolskie związane są z osobą starszego z braci Feliksa Antoniego Łosia. W momencie śmierci ojca Feliks Antoni liczył 21 lat. Być może przybywał wówczas za granicą, a dobrami narolskimi opiekowała się jego matka, która zmarła w 1764 roku. Najwybitniejszym wydarzeniem w życiu Feliksa Antoniego był udział w elekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Należał do grupy dygnitarzy z najbliższego otoczenia króla. Odznaczony został wkrótce najwyższymi orderami (Świętego Stanisława i Orła Białego). Po rodzicach otrzymał dobra narolskie w lubelskiej ziemi Krasienin, Zawieprzycy i Jakubowie, a w województwie bełskim Potoki i Jurów. Miał też kamienice we Lwowie i plac w Lublinie. W późniejszych latach dokupił klucz Werchrata. Część tych dóbr sprzedał w czasie budowy pałacu w Narolu.

Jednym z głównych celów Feliksa Antoniego Łosia było utworzenie dużego majątku, który przekazywany byłby zawsze najstarszemu z Łosiów jako gniazdo Łosiów, a podstawą tego gniazda miał być pałac miasto Narol i dobra narolskie.

Do budowy pałacu hrabia Feliks Łoś przystąpił w latach siedemdziesiątych. Wiemy, że jeszcze w 1765 roku mieszkał w zamku narolskim, wybudowanym na sztucznej wyspie jeszcze przed najazdem Chmielnickiego, czyli przed 1648 rokiem. Na zamku tym, który znajdował się tu, gdzie obecnie stoi remiza strażacka, Feliks Antoni wydał przywilej dla rzemieślników narolskich zatytułowany „Kreacja cechu igielniczego, kuśnierskiego i płóciennego”.

Pierwsza faza budowy pałacu kończy się w maju 1776 r. Data ta znajdowała się na kolumnie obeliskowej, stojącej przed bramą wjazdową. Do budowy pałacu użyto miejscowego kamienia wapiennego zwanego marglem żółtym (miliony lat temu kamień ten powstał na dnie Morza Sanojskiego). Do budowy pałacu użyto również kamienia wapiennego białego, wydobywanego niedaleko Werchraty, na terenie należącym do Feliksa Antoniego. We wsi Kadłubiska wybudowano cegielnię. Do wypalania cegły Feliks Antoni prawdopodobnie sprowadził fachowców od cegły. Cegielnia ta czynna była jeszcze w czasach późniejszych gdy hrabia Łoś rozpoczął budowę kościoła w Narolu Mieście (obecnie jest kościołem parafialnym). Wapno na budowę pałacu wypalano prawdopodobnie na „Płazowskiej Górze”. Tereny administracyjne należały do miasta Płazowa. Znajdowały się na tych terenach pokłady miękkiego kamienia wapiennego, w którym czystego wapna było 95%, a reszta to głązy narzutowe niewielkich rozmiarów. Mieszczanie płazowscy posiadli umiejętność wypalania wapna i budowania pieców, które miejscowa ludność nazywała „wapniarki”. Wapno na „Płazowskiej Górze” wypalano jeszcze przez kilka lat po drugiej wojnie światowej.

Feliks Antoni Łoś zmarł pod koniec 1804 roku. Głównym spadkobiercą został Maurycy hrabia Łoś, syn Joachima, usynowiony przez Feliksa Antoniego.

W 1810 roku pałac został sprzedany Józefowi Łosiowi, a po jego śmierci właścicielem dóbr narolskich został Tadeusz Łoś. Rodzina ta pochodziła z Ziemi Przemyskiej. Wszystkich spadkobierców, których

wymienił hrabia Łoś w swoim testamencie, nowy właściciel Maurycy zmusił do zrzeczenia się swych praw do dóbr narolskich, a także do kamienicy we Lwowie przy ul. Ormiańskiej. W zamian otrzymali określone sumy pieniężne. I tak Józef hrabia Łoś jako ojciec i kurator naturalny fortuny – mocą transakcji z dnia 30 września 1809 roku otrzymał „trzykroć sto tysięcy zł polskich (Łosiana, III – 35). Maurycy hrabia Łoś sprzedaje Narol Józefowi Łosiowi. Również inni spadkobiercy wymienieni w testamencie hrabiego Antoniego Łosia otrzymali zadośćuczynienie. Dobra narolskie zostały wycenione, sporządzona została dokładna mapa na pergaminie, pokolorowana przechowywana była przez bardzo długi czas w urzędzie parafialnym w Narolu (miałem okazję wypożyczyć wyżej wymienioną mapę na kilka dni i sporządzić jej kopie. W domu pokolorowałem kopie odpowiednimi kredkami. H.W.).



Nowym właścicielem dóbr narolski został wymieniony wyżej hrabia Józef Łoś. W dniu 24 czerwca 1810 roku hrabia Maurycy Łoś zobowiązał się oddać w użytkowanie cały majątek wraz z kamienicą we Lwowie Józefowi Łosiowi. Po śmierci Józefa Łosia właścicielem dóbr narolskich został jego syn Tadeusz hrabia Łoś (1794-1859), ożeniony z Anielą z Kownackich.

W 1863 roku pałac narolski został podpalony przez Austriaków. Prawdopodobnie za pomoc udzieloną przez Marię (córkę Tadeusza Łosia) i jej matkę powstańcom styczniowym (w pałacu mieścił się szpital dla rannych powstańców). W następstwie pożaru Maria wraz z matką wyjechała do Drezna. Tam poznała księcia Juliana Puzynę herbu „Oginiec”, który jako dwudziestolatek wziął udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku. Za to został skazany przez władze rosyjskie na wygnanie i nigdy już nie wrócił w rodzinne strony.

Ślub Marii z Łosiów i księcia Puzyny odbył się 27 kwietnia 1867 roku w Dreźnie. Po ślubie państwo młodzi przyjechali do Narola. Zamieszkali w dworcu modrzewiowym zbudowanym na terenie należącym do Lipska (dworek ten stoi do dnia dzisiejszego obok pałacu).

Książę Julian wywodził się z książąt ruskich. Protoplastą, czyli założycielem rodu, był jeden z dwóch braci, niski, tęg, ze względu na budowę ciała nazywano go Puzyr, później przerobiono na Puzyna. Drugi z braci był wysoki, szczupły, żywy jak ogień. Stąd powstało nazwisko Ogiński. Jeden z tych Ogińskich był twórcą poloneza pod tytułem „Pożegnanie ojczyzny”.

Książę Julian Puzyna z Marią z Łosiów miał dwie córki: Marię (1868-1944), poślubioną 13 marca 1889 roku we Lwowie Franciszko-owi hrabiemu Czosnowskiemu (żył w latach 2 września 1862 – 16 lutego 1924). W prezencie ślubnym Maria otrzymała majątek pod Lwowem i Nagórzany. Od ojca Maria dostała też kościółek modrzewiowy z Zagród, który kiedyś był kościołem parafialnym. Kościółek ten przeniesiony został do Łukawca koło Lubaczowa, który stanowił własność hrabiego Czosnowskiego.

Maria i Franciszek Czosnowcy mieli córkę Marię Paulę (urodzoną w 1894 roku), która wyszła za mąż w dniu 16 sierpnia we Lwowie za Józefa Plater-Zyberka. Żył w latach 1864-1926, był synem Stanisława i Marii z książąt Czartoryskich (o Marii Czosnowskiej czytaj w „Panie kresowych siedzib”. Autorem tej książki jest Magdalena Jastrzębska).

ciąg dalszy nastąpi
Henryk Wolańczyk



16 października

W Lubaczowie wracający po służbie dyżurny zatrzymał kierowcę samochodu marki Volkswagen, który chwilę wcześniej spowodował kolizję i odjechał z miejsca zdarzenia. Jak się okazało mężczyzna miał blisko 4 promile alkoholu w organizmie.

27 października

W Załużu Władysław Z. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

3 listopada

W Załużu Władysław Z. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

4 listopada

W Dachnowie Marcin G. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

6 listopada

W Oleszycach kierujący dostawczym Citroënem, jadąc ul. Rynek, w ostatniej chwili zauważył na przejściu dziewczynkę. Próbował uniknąć potrącenia, jednak mu się to nie udało. Poszkodowana została przewieziona do szpitala. Kierujący Citroënem był trzeźwy.

13 listopada

W Lubaczowie kierująca volkswagenem 49-letnia kobieta, jadąc ul. Wyszyńskiego w kierunku Dąbkowa, nie zauważyła przechodzącego w miejscu niedozwolonym i nieoświetlonym, pieszego. Doszło do potrącenia 57-letniego mieszkańca Lubaczowa, który w wyniku doznanych obrażeń po przewiezieniu do szpitala zmarł. Kobieta kierująca volkswagenem była trzeźwa.

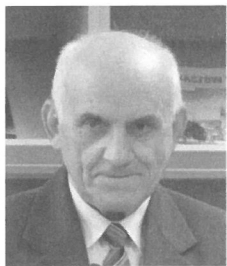
25 listopada

Oddział Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Jarosławiu zorganizował wyjątkową galę. Uroczystość obchodów jubileu-

szu 100-lecia Polskiego Czerwonego Krzyża była okazją do wyróżnień i odznaczeń najbardziej zasłużonych krwiodawców regionu oraz przedstawicieli instytucji promujących ideę czerwonego krzyża. Ministerialnym orderem Honorowy Dawca Krwi Zasłużony dla Zdrowia Narodu został odznaczony asp. sztab. **Tomasz Smoliniec z Posterunku Policji w Cieszanowie.** Jest to wyraz szczególnej nobilitacji policjanta, który honorowo oddał już ponad 31 litrów krwi.

Od 17 września 2018 r. tymczasowym miejscem funkcjonowania Komisariatu Policji w Oleszycach był budynek Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie. Zaś Punkt Przyjęć Dzielnicowych KP Oleszyce znajdował się w budynku przy ul. Mickiewicza 1 w Oleszycach. **Od piątku 22 listopada br. jednostka oleszyckich policjantów ponownie znajduje się przy ul. Spokojnej 2 w Oleszycach.** Funkcjonariusze pełnią służbę w świeżo wyremontowanym budynku.

33. Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Lubaczowie



W dniach 3-11 listopada 2019 roku Klub Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie zorganizował po raz trzydziesty trzeci Tydzień Kultury Chrześcijańskiej pod hasłem: „Dziedzictwo Kresów”. Honorowy patronat nad tym wydarzeniem sprawował Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowski dr ks. bp Marian Rojek. Zapoczątkował je niedzielą koncelebrowaną Mszą św. w konkatedrze.

– Na Kresach żyli i tworzyli wybitni Polacy, zarówno duchowni, jak i świeccy: pisarze, malarze, rzeźbiarze, poeci, muzycy, artyści wszystkich gałęzi. W swojej twórczości czerpali z inspiracji chrześcijaństwa, z jego źródeł pisanych i przekazu, ze Starego i Nowego Testamentu. W ich twórczości odnajdujemy Boga. Dlatego w tym Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej będziemy odwoływać się do dziedzictwa pokoleń żyjących na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przywoływać pamięć o wybitnych postaciach z Kresów – powiedział w słowach powitania Pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej prezes KIK Jerzy Czekalski.

W godzinach popołudniowych z okazji 250. rocznicy urodzin Józefa Elsnera chór i orkiestra kameralna „Nicolaus” z Kraczkowej pod dyktando Zdzisława Magonia wykonała „Mszę A-moll Elsnera”. Na stopniach ołtarza konkatedry stanęło 42 chórzystów, przed nimi zasiadło na krzesłach 23 muzyków, by wykonać profesjonalnie, z młodzieżową werwą, pod batutą Zdzisława Magonia, piękną „Mszę a-moll Józefa Elsnera”. Była to modlitwa i duchowa uczta dla słuchających, którzy nie szczędzili na stojąco braw po zakończeniu występu chóru i orkiestry kameralnej „Nicolaus” z Kraczkowej.

Ciekawą prelekcję w Domu św. Zygmunta Gorazdowskiego w poniedziałek 4 listopada wygłosił Mariusz Jerzy Olbromski – „poeta Kresów” lub „poeta pamięci kultury”, jak go określają krytycy. Był pierwszym prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie. Z okazji 210. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego wygłosił prelekcję pt. „Krzemieńiec Juliusza Słowackiego – miasto dialogu”. Można było także nabyć książkę pt. „Powroty do Krzemienia”.

We wtorek w sali teatralnej konkatedry spektakl „Cuda Pana” według scenariusza i w reżyserii Grażyny Bielec wykonał Teatr Małych Form – grupa dziecięca, działająca przy Miejskim Domu Kultury. W środę można było wysłuchać wykładu lubaczowskiego artysty malarza Janusza Szpyta na temat: „Juliusz Kossak – malarz romantyczny”, z okazji 120. rocznicy śmierci tego malarza specjalizującego się w ma-



Zespół Nicolasus występuje w lubaczowskiej konkatedrze

larstwie historycznym i batalistycznym, którego ulubionym tematem obrazów były konie. 7 listopada w czwartkowy wieczór Teatr Małych Form przedstawił spektakl poezji Juliusza Słowackiego zatytułowany „Testament mój”, według scenariusza i w reżyserii zasłużonej dla kultury Grażyny Bielec. Usłyszeliśmy poezję z różnego okresu twórczości Słowackiego, logicznie połączoną w całość, autorsko interpretowaną przez młodych aktorów. W piątek odbyła się audycja Małgorzaty Fiszer-Szczepańskiej, pedagoga Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie, z okazji 200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki pt. „Wielki kompozytor Kresów”. W sobotę 9 listopada na hali sportowej Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie odbył się młodzieżowy turniej piłki nożnej z okazji Odzyskania Niepodległości przez Polskę o puchar Prezesa KIK w Lubaczowie. W niedzielę Mszę św. sprawował i homilię wygłosił biskup pomocniczy diecezji zamojsko-lubaczowskiej dr hab. Mariusz Leszczyński. Po południu w sali teatralnej konkatedry można było obejrzeć spektakl „Preclarka z Pohulanki” według scenariusza Wiktora Budzyńskiego, w reżyserii ks. Józefa Dudka. Tydzień pełen kultury zakończył się 11 listopada Mszą św. dziękczynną za odzyskanie przez Polskę Niepodległości sprawowaną przez ks. kan. Andrzeja Stopyrę – dziekana lubaczowskiego.

Adam Łazar



ABONAMENT

Przenieś rodzinę do Plusa

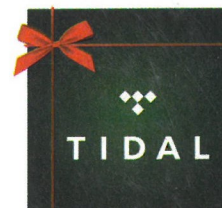
Kolejne karty nawet 50% taniej



SAMSUNG
Galaxy S10+



3
miesiące
w prezencie:

**PLUS.PL**

Dotyczy wybranych wariantów ofert, szczegóły w Regulaminach:
„PLUS. III”, „DUET, RODZINA, RODZINA+ III”, „DUET, RODZINA, RODZINA+ III
DODATKOWA KARTA”, „smartDOM 4.5 – Telewizja, Internet, Telefon” oraz
„3 miesiące gratis” na plus.pl

plus

Przyjdź i sprawdź!
Lubaczów, ul. Rynek 1A